

A. R. Green

Zbrodnia w „Białym Domku“

Tłumaczyła: Marya Segeny.

6 — Pozostaje mi tylko jeszcze jedna rzecz do dodania — rzekł, ocierając grube krople potu spływające mu z czoła. — Cokolwiek myślałem lub zrobiłem w owej chwili — oznajmiam formalnie, że nie widziałem już więcej pani Clemmens po opuszczeniu jej salonu. Jeżeli ją napadnięto, podczas gdy byłem w hallu, to mogę tylko tyle o tem powiedzieć, że nic nie wiem. Nie jestem więc w stanie wskazać panom wykonawcy tego wstrętnego czynu.

Po raz pierwszy Hildreth występował w obronie swojej niewinności w tak jawny sposób. Dźwięk głosu jego, stanowczy i szczery, uczynił pewne wrażenie na sali. — Nawet koner stracił trochę swój surowy wygląd, a sędziowie przysięgli zaczęli szepać między sobą.

Jedno to zdanie jednakże nie mogło jeszcze rozwiać podejrzeń ciążyących na młodym człowieku.

— Czy możnaby wiedzieć — zapytał jeden z sędziów — dlaczego pan powrócił wczoraj wieczorem do Sydney?

Hildreth już widocznie zdał sobie sprawę z poważnej sytuacji, w jakiej się znajdował, bo odpowiedział bezzwłocznie:

— Póki co słysząc o zamordowaniu pani Clemmens, chciałem się dowiedzieć szczegółów.

— Jakim sposobem wiadomość o tym fakcie doszła do pana?

— Wyczytałem ją w dziennikach.

— Przedtem jednak nie miał pan żadnych domysłów?

— Najmniejszych. Byłem wpróżdżony i zaskoczony tym faktem.

— Więc zjawił się pan tutaj powodowany zwykłą ciekawością?

— Oczywiście.

Wszyscy spojrzeli ze zdziwieniem na młodego człowieka, tak odpowiedzi jego były dokładne i stanowcze, a zachowanie się ujawniało wielką pewność siebie.

Teraz wystąpił doktor Fradwell.

— Dlaczego zameldował się pan w hotelu pod fałszywym nazwiskiem, panie Hildreth?

— Nie mogłbym tego wytłumaczyć — rzekł młody człowiek z lekkim zmieszaniem. — Nie będąc znanym w mieście, wolałem nie zwracać uwagi na swoją osobę.

— Inaczej mówiąc, lękał się pan? — zawołał silnie koner.

Słowo rzucone było bezzwzględnie. Człowiek tak dumny i wrażliwy, jak Hildreth nie mógł ich lekceważyć.

— Nie zdaje sobie sprawy, abym doznał podobnego uczucia — rzekł, czerwieniąc się pod otrzymaną obelgą. — Co prawda, nie mogłem przypuszczać, że w ten sposób będę tutaj traktowany.

Ta replika, rzucona wyniosłym tonem, nie przeszła bez wrażenia. Doktor Fradwell spojrzał pytająco na sędziów przysięgłych, ci zaś wymownie kiwali głowami, naradzając się po cichu.

Jednakże młody człowiek zdawał się być coraz silniej przygnębionym przez zrozumienie niebezpiecznej pozycji, w jakiej się znajdował. Nagle zdało się, że powziął jakieś postanowienie. Wyprostował się dumnie i spojrział bystro na konera.

— Panie! — wyrzekł — Nie oznajmił mi pan jeszcze, że uważa mnie pan za winnego, przynajmniej nie wyrzekł pan tego w słowach jasnych — ale widzę, że mnie pan podejrzewa i nie dziwię się temu wcale. Wyjaśnienia, jakie panu dałem, nie są jeszcze wystarczające. Rozumiem to. Niechże się pan dłużej nie waha i każe mnie zaarrestować. Zważywszy podejrzenia na mnie ciążyące, wyświadczy mi pan przysługę, wysyłając mnie przymusowo na salę sądową, gdzie będę miał możność wykazać jasno i dobitnie niewinność moją.

Jednakże władze sprawiedliwości nie mają zwyczaju postępować tak szybko i bez dłuższego zastanowienia. Badanie przeciągnęło się jeszcze czas jakiś, nie przynosząc zresztą decydującego odkrycia i śledztwo zakończyło się dnia tego, bez żadnych ważniejszych wypadków.

— Złożę się, że Gordon Hildreth za dwadzieścia cztery godziny będzie zamknięty pod kluczem — pomyślał Byrd, opuszczając salę rozpraw. — Już teraz doprawdy nie wiem, co myśleć o tej tajemniczej sprawie.

Próba.

W grucie rzeczy detektyw nie był przekonany o winie Gordona Hildreth. Miał on już nieraz sposobność zauważyć pewność siebie i brawurę, jaką przybierają niektórzy zbrodniarze, kiedy nadchodzi fatalna chwila, w której brnąć się muszą wobec władz policyjnych. Jednakże Byrd, na którym zachowanie się świadka pozostawiło pewne wrażenie, zapytywał się, czy Hildreth nie jest przypadkiem ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności raczej, niż cynicznym i rozmyślnym mordercą, za którego już ogólnie uchodził. Trzeba pozatem pamiętać, że Byrd miał specyalne powody do szukania winnego w innym zupełnie kierunku.

Gdyby mi chociaż pozwolili byli interweniować według woli własnej i przekonania — mruzczał z niezadowoleniem. — Nie ciążyłaby wówczas na mnie żadna odpowiedzialność, bo mógłbym wszystkich pozostawić własnemu losowi, nie mieszając się do sprawy. Jednakże byłoby zbrodnią pozostawić tego Hildreth'a, kiedy mogłbym tak łatwo zaprowadzić sąd na ślad inny zgoła.

Byrd wahał się jednak. Wahanie to wyływało może z uczucia podziwu, z jakim zwracał się do miss Darnell i z podziwem, jakie czuł w jej kierunku. Długo przyczyny postanowił młodą dziewczynę poddać próbie, ażeby raz na zawsze przekonać się, czy ona nie była w posiadaniu jakiegoś faktu, dotyczącego się zbrodni, a nieznanego policyi.

Tak samo, jak Hildreth, miss Darnell może być ofiarą pozorów — myślał młody detektyw. — Nie chciałbym za nic w świecie, aby na nią spadły podejrzenia, które już obciążają tamtego.

Chodziło przede wszystkim o to, aby wynaleźć powód możliwy do rozmówienia się z młodą dziewczyną. Trudności w tym względzie nie mogły odstraszyć Byrda. Udał się więc do pana Ferris, prosząc go o wyrażenie jakiegoś zlecenia dla pana Ormond. Prokurator dał mu natychmiast pewne papiery z nakazem oddania ich adwokatowi do rąk własnych.

Byrd bezzwłocznie więc udał się do willi pana Ormond.

— Czy mogę mówić z panem Ormond? — zapytał służącą, która mu przysłała drzwi otworzyć.

— Pan adwokat wyszedł — brzmiała odpowiedź.

Byrd nie mógł powstrzymać uśmiechu zadowolenia. — Okoliczności składały się według jego życzenia.

— W takim razie — odrzekł — może miss Darnell mogłaby mnie przyjąć na chwilę. Przychodzę z polecenia prokuratora pana Ferris.

— Miss Darnell jest trochę cierpiąca — odpowiedziała służąca, rzucając na Byrda kokietyjne spojrzenie — ale pójdę zapytać się, czy może pana przyjąć.

Byrd niedługo czekał w gabinecie adwokata, dokąd go wprowadzono. Po upływie kilku minut ujrzał wchodzącą Beatrycę Darnell. — Błada była i przybita, a w oczach jej błyszczał silny niepokój.

— Pan Ferris obarczył pana poleceniem do mnie? — zapytała głosem, w którym brzmiał sztuczny spokój i obojętność.

— Prosił mnie, proszę pani, o oddanie tych papierów, a w razie gdybym nie zastał pana Ormond, komuś z jego rodziny. Pozatem życzył sobie, abym powiadomił panią o rezultacie śledztwa.

Byrd zauważył, że ręka miss Darnell wyciągnięta po papiery przy słowach tych zadrżała silnie.

— Czy odkryto coś ważnego? — zapytała spokojnie.

— Tak, proszę pani. Wiadomo już, kto jest mordercą pani Clemmens.

Mówiąc to, detektyw ogarnął młodą dziewczynę przeszywającym spojrzeniem. Próba udała się znakomicie.

Błada twarz miss Darnell, na której odbijały się głębokie ślady cierpienia i wewnętrznego niepokoju, przybrała trupio-siną odcień.

— To niemożliwe! — szepnęła, usuwając się na krzesło.

Ale ten upadek sił nie trwał długo. — Zapamiętawszy ostatnim wysiłkiem woli nad sobą, miss Darnell zapytała głosem zmienionym, ale z zimną krwią, zdradzającą, do jakiego stopnia umiała swoje nerwy ujarzmić:

— Czy można wiedzieć, kogo posądzają o tę zbrodnię?

— Tak, proszę pani. Jest to osoba, której oświadczenie zależało bardzo na śmierci pani Clemmens... pan Hildreth z Chicago! — dodał Byrd po rozmyślniej chwili wahania.

Nie było to widocznie imię, którego miss Darnell spodziewała się usłyszeć, bo widoczne uczucie ulgi rozjaśniło jej twarz zmęczoną.

— Pan Hildreth? — powtórzyła wolno — Nie słyszałam o nim jeszcze!

— To całkiem naturalne! — odparł Byrd — Ten młody człowiek nie jest znanym w Sydney, dokąd przybył po raz pierwszy w dzień zamordowania pani Clemmens. Nie jest jeszcze oficjalnie stwierdzonym, ale ciąży na nim podejrzenia bardzo oskarżające.

— Długo?

— Niech pani osądzi sama. Pan Hildreth znajdował się w Białym Domku w chwili zamordowania pani Clemmens. Urzucając, że stanął w przedsiionku i nic nie słyszał, ani widział... Ale, że nie wykryto dotąd nikogo innego, uznano, że pan Hildreth jedynie mógł odnieść korzyści ze śmierci pani Clemmens.

Zdawało się, że miss Darnell dosłyszała tylko jedno zdanie z tego wszystkiego, co wypowiedział detektyw.

— Był w przedsiionku? — zawołała przerywając — A cóż on tam robił?

— Zatrzymał się tam kilka minut po rozmowie, jaką miał z panią Clemmens. Potrzebował zastanowić się, tak przynajmniej utrzymuje.

— I będąc tam, nie spostrzegł niczego? To nie do uwierzenia!

— Twierdzi jednak, że tak było, ale przyznać muszę, że ciężko mu będzie wpoić to przekonanie w sędziów przysięgłych.

Miss Darnell nagle odwróciła głowę.

— A więc zaarrestowano tego pana Hildreth'a? — wymówiła bezzwłocznym głosem.

— Jeżeli obecnie jeszcze nie znajduje się w więzieniu, będzie tam jutro.

Zapanowała chwila milczenia. Młoda dziewczyna zwróciła się ku oknu, wpatrzona w dal.

— Czy on ma rodziców? — zapytała wkońcu.

— Dwie siostry podobno. Rodzice jego zmarli już dawno.

Miss Darnell wstała.

— Proszę mnie mieć za wytłumaczoną! — rzekła nagle — Nie czuję się bardzo zdrowa od paru dni, dlatego zapewne ten smutny wypadek wstrząsnął mną tak głęboko. Pozwoli pan, że pana opuszczę i dziękuję panu za szczegóły tak chętnie mi udzielone.

Byrd, zadowolony zupełnie z rozmowy, na której mu wiele zależało, skłonił się nisko przed miss Darnell i wyszedł.

Postanowienie.

Nazajutrz rano, w chwili kiedy pan Ferris zbierał się do przejścia codziennej korespondencji, Byrd wszedł do jego gabinetu.

— Ah! Byrd, mój kochany — zawołał prokurator. — Jakże pan źle dziś wygląda. Czem mogę służyć? Ale przede wszystkim powiedz mi, czyś nie chory?

— To nie, panie Ferris — odpowiedział detektyw. — Nie spałem całą noc, oto wszystko! Przychodzę zaś zapytać, co pan zamierza uczynić z tym panem Hildrethem. Podobno postanowił pan go zaarrestować!

— Tak jest. Co prawda nie posiadamy w rękach żadnego ważnego dowodu jego winy, ale pozory są tak obciążające dla niego, że z obowiązku mojego jestem zmuszony tak uczynić. Dodać jeszcze muszę, że każdy fakt nowy przyczynić się może do oskarżenia go jeszcze silniej.

— Jakto?

— Kiedy go pierwszy raz ujęto na przykład, znalezione przy nim pierścień. Przyznał się, że miał go na palcu w dzień zbrodni.

— Ściągnął go z palca wczoraj przy badaniu panny Farman — odpowiedział Byrd. — Widziałem sam, jak go chował do kieszeni.

— Pozatem Hickory, kolega pański z New-Yorku, zapewnia mnie, że pan Hildreth okazywał wielki niepokój podczas przesłuchiwań świadków w sali. Jego dziwne zachowanie zwróciło właśnie jego uwagę na niego. A przedtem przecież nie znał go wcale. W pewnej chwili nawet niepokój jego i rozdrażnienie wzrosło do takich rozmiarów, że Hickory czekał na jego wyjście ze sali, ażeby go zaarrestować pod jakimkolwiek pozorem.

— Czy ten Hickory wydaje się panu być człowiekiem inteligentnym — zapytał Byrd z zainteresowaniem.

— Owszem. Wygląda na człowieka, który rozumie to, co robi. Jego sposób zmuszenia Hildretha do zdeklarowania się, był dosyć zręczny.